

Niezwykłe złodziejstwa i oszustwa księcia „niebieskich ptaków”

Władze śledcze w Warszawie ujęły oszusta na wielką skalę, który przez długi czas ukrywał się przed okiem policji.

Przed dwoma laty p. Zofia R., właścicielka pensjonatu przy ulicy Wspólnej dała w piśmie ogłoszenie matrymonijalne, pełne ponętnych obietnic,

prosząc o zgłoszenia pod „Dobrobyt zapewniony”.

Zgłosił się w odpowiedzi na ogłoszenie mężczyzna lat 35, Władysław Piekarski, magister praw, b. rotmistrz i adiutant osób wysoko postawionych.

Oferta jego została mile przyjęta i pan Piekarski znalazł obiecany dobrobyt w pensjonacie p. Zofii R.

Piekarski był jednak bez pracy, za którą zaczął się oglądać.

Traf chciał, że znany profesor nauk tajemnych i homeopata p. Czerbak, poszukiwał właśnie sekretarza. Piekarski przedstawił prof. Czerbakowi szereg świadectw i dyplomów,

które wzbudziły pełne zaufanie profesora.

Został przyjęty na stanowisko se-

kreterza i już po kilku dniach zaproponował prof. Czerbakowi, że stosunkami swemi

53 milj. zł. pożyczki dla Banku Rolnego na pomoc kredytową dla rolników

Państwowy Bank Rolny zawarł z konsorcjum banków zagranicznych, na czele którego stoi angielski Bank „Hambros”. Na podstawie tej umowy Bank Rolny otrzyma pożyczkę w wysokości 1.200.000 funtów szterl., co po przeliczeniu na wa-

lutę polską wynosi 53 miliony złotych.

Z kredytu tego Bank Rolny udzielać będzie pożyczek obrotowych z terminem 9-cio miesięcznym dla rolnictwa, w szczególności zaś na zakup nawozów sztucznych w roku bieżącym.

Trup generała na torze kolejowym Tajemnicza śmierć wodza legionu faszystów

PRATO, 4.2. Zmarł tu nagle gen. Andrzej Graziani, którego znaleziono na torze kolejowym. Istnieje podejrzenie, że chodzi tu o zabójstwo, aczkolwiek zewnętrznie tragiczna śmierć ma cechy nieszczęśliwego wypadku.

Gen. Graziani odznaczał się niestęchłą surowością i zasty-

nął podczas rozbicia wojsk włoskich pod Caporetto w 1917 roku, kiedy wykazał energię i surowość dopomagając do reorganizacji wojsk.

Ostatnio był generałem milicji faszystowskiej i komendantem legionu w Weronie.

Nauczycielka zwęglona na piecu Okropny wypadek we Lwowie

LWÓW, 4.3. Nauczycielka gimnazjalna, Helena Wiśniewska, zamieszkała przy ul. Stryckiej 14, doznawszy ataku sercowego, upadła nieprzytomna na rozpaloną płytę kuchenną.

Od ognia zajęła się odzież, a

następnie zaczęło płonąć ciało nieszczęśliwej.

Przybyli na pomoc domownicy zastali już prawie zwęglone zwłoki, które odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

Burze śnieżne i stada wilków w całej Rumunii

BUKARESZT, 4.2. W całej Rumunii panują gwałtowne burze śnieżne. Na wielu stacjach zatrzymano pociągi wskutek nie-

możności kontynuowania dalszej drogi.

W wielu okolicach kraju ukazały się wielkie stada wilków.

Interwencja ambasadora francuskiego w Berlinie przeciw broszurze Ludendorfa

BERLIN, 4.3. — Tel. wł. — Ambasador francuski w Berlinie de Margerie, interwenjował w urzędzie spraw zagranicznych w związku z kolportowaniem w Niemczech broszury Ludendorfa, pod tytułem „Niebezpieczeństwo wojny światowej”, w której autor w jaskrawych barwach kreśli o-

braz przyszłej wojny francusko-niemieckiej.

De Margerie zwraca uwagę, iż tego rodzaju publikacja, przedstawiająca zniszczenia soldateski francuskiej w Niemczech, musi wywołać skutek wręcz przeciwny usiłowaniom zbliżenia obu narodów. (My).

Trzecia lista odznaczeń Krzyżem i Medalem Niepodległości

Dowiadujemy się, że Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości ustala obecnie nową, trzecią listę odznaczonych.

W najbliższych dniach lista

odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości przedstawi na będzie Prezydentowi Rzeczypospolitej do podpisu i opublikowania.

wystara się „u władz” o szereg pozwoleń na rozszerzenie praktyk homeopatycznych na terenie całej Rzeczypospolitej.

Pozwolenia te miały jednak swą dość dziwną cenę. Trzeba było kupić wyzła dla pewnego wysokiego urzędnika i

kolę za 2000 zł. dla dany jego serca.

Prof. Czerbak dał się przekonać, że wydatki te są konieczne i po kilku dniach otrzymał papiery, dyplom i pozwolenia wydane dla 8 osób, prócz prof. Czerbaka.

Osobami tymi byli: Halina, Osiecki, Michałowski, Kwiatkowski, Ciszak, Samuel, Kukielczyński i Chłupiec, krewny Poli Negri.

Pozwolenia te były naturalnie fałszywe.

Oszust został aresztowany. Okazało się, że jest to Władysław Klebsza, absolwent szkoły kolejowej, posiadający żonę i dwoje dzieci. Kryminał dla niego też nie nowina.

Katastrofa w kopalni 1 górnik zbity—1 ranny

KATOWICE, 4.3. — W jednym z szybów kopalni „Hrabina Laura” w Chorzowie zawaliła się ściana węglowa, zasypując dwóch górników.

Jeden z nich, Feliks Bieniek z Michałowic poniósł śmierć na miejscu, drugiego — Jana Nowaka z Dąbrówki Wielkiej wydobyto ciężko rannego.

Bezrobotni demonstrują przed gmachem kongresu w Waszyngtonie

WASZYNGTON, 4.2. W pobliżu gmachu Capitolu gromadziły się i manifestowały tłumy bezrobotnych. Po starciu z policją manifestanci zostali rozproszeni.

Uniwersytety hiszpańskie, znów czynne

MADRYT, 4.2. Zostały podjęte wykłady na wszystkich uniwersytetach hiszpańskich. Jedyne uniwersytet madrycki pozostaje dotychczas zamknięty.

Przemówienie Mussoliniego

RZYM, 4.3. Obrady wielkiej rady faszystowskiej przeciągnęły się do późnej nocy.

Po sprawozdaniu Grandiego oraz Sirianiego, zabrał głos Mussolini, podkreślając znaczenie porozumienia włosko-angielsko-francuskiego.

Z kolei rada przyjęła z uznaniem wszystkie punkty porozumienia.

Nowy poseł niemiecki na Zamku

Nowy poseł Rzeszy Niemieckiej w Warszawie, dr. Hans Adolf v. Moltke, złożył wczoraj wizytę podsekretarzowi stanu w M. S. Z., min. Józefowi Beckowi.

W sobotę minister v. Moltke złożył Prezydentowi Rzeczypospolitej na Zamku swoje listy uwierzytelniające.

Poseł Patka u Prezydenta

Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj na Zamku posła polskiego w Moskwie p. Patka.

Poseł polski na śniadaniu króla Rumunii

BUKARESZT, 4.3. Król Karol przyjął wczoraj posła Rzeczypospolitej Polskiej Szembekę, na audjencji, poczem zatrzymał go na śniadaniu.

Odpowiedź Sowietów na notę polską

MOSKWA, 4.2. Ludowy komisariat spraw zagranicznych nadesłał wczoraj do poselstwa polskiego odpowiedź na notę polską w sprawie próby włamania się do gabinetu posła polskiego w Moskwie.

Fascynująca powieść

„Zona dwu mężów”
na stronie 6-ej

Przeblyski wiary w poprawę ciężkiej sytuacji w rzeczowej rozprawie senatorów nad budżetem

Senat przystąpił wczoraj do rozprawy ogólnej nad budżetem.

RÓWNOWAGA BUDŻETU

Prezes komisji skarbowo-budżetowej s. Popławski nakreślił przebieg prac w komisji i scharakteryzował budżet, który jest zrównoważony pod względem układu, a niewątpliwie i równowaga rzeczowa będzie osiągnięta przez umiejętne jego wykonanie i niestanna czujność.

Sprawozdawca gen. budżetu s. Szarski (BB.) stwierdza że Senat obraduje nad budżetem w ciężkiej atmosferze zawieruchy gospodarczej, czy jednak nie nastąpi w roku budżetowym rozjaśnienie — tego niewiadomo.

Jeżeli przesilenie u nas ma może czarniejszą barwę, aniżeli gdzie indziej, to wynika to ze słabości naszego organizmu gospodarczego, 12 lat istnienia Państwa i braku kapitalów.

Środek obniżenia wydatków, jakim jest niżka poborów pracowników państwowych nie jest aktualna jeszcze w obecnej chwili, może być nią dopiero przy dalszej niżce cen.

DEFICYT

Po raz pierwszy od lat pięciu zamknie się rok obecny pewnym niewielkim deficytem, gdy inne państwa dochodzą do deficytów miliardowych.

Przy zrównoważonym budżecie i zdrowym pieniądzu najgorsze przesilenie nie może poderwać gospodarstwa narodowego. Ponieważ warunki te mamy, więc obecny kryzys nie wzruszy posad naszego gospodarstwa. Nie ma powodu do przesadnie pesymistycznego poglądu na sytuację, gdyż są dane, upoważniające do pewnego optymizmu.

NOWE FORMY ŻYCIA

Sen. Targowski (B. B.) wyraża nadzieję, że jest tylko kwestją cierpliwości doczekanie się powrotu do lepszych stosunków i wypróbowania

nych łóżysk. Z niechęcią dostrzega się, że owe łóżyska ulegają zmianie, że stoimy zatem wobec kryzysu form ustrojowych, a nie konjunktury. Jesteśmy świadkami wyższego uspołeczniania się życia i dojrzewania mas. Proces ten poprzedza wprowadzenie w życie szeregu doktryn, wejście zaś doktryny w życie zakłada jego bieg, nowe bowiem formy utrząść się muszą w praktyce. Stajemy tedy w obliczu konfliktów społecznych i paradoksalnych sytuacji ekonomicznych.

Okres obecny traktować należy jako przejściowy, zabezpieczający byt państwa, nim wysiłek myśli ludzkiej wytworzy właściwe formy bytu państwowego.

NIŻKA CEN

S. Iwanowski (BB.) charakteryzuje obszernie obecny kryzys gospodarczy, w szczególności dotykając ciężkiego położenia rolnictwa. W kwestii niżki cen mówca stwierdza, że osiągnęła już dostateczną wielkość, dalsza agitacja w

tym kierunku jest już zbędna, a na wet byłoby pożądane ogłoszenie o zaprzestaniu akcji dalszej w tym kierunku.

S. Głabiński (Str. Nar.) jest zdania, że równowaga budżetu tego i t. zw. nadwyżka są tylko papierowe, a w rzeczywistości nie istnieją. Wiara w realność budżetu nie ma podstaw. Jedyną drogę wyjścia z obecnej ciężkiej sytuacji budżetowej widzi mówca w jaknajdalej idących oszczędnościach.

Widzieliśmy się na ręce ministra skarbu w roku 1930, nie widziemy jej teraz gdy pozwolił na deficyt, a zwłaszcza gdy dopościł do uchwalenia budżetu z taką sumą wydatków (minister skarbu p. Małuszewski: — Bo takie są ustawy, panie senatorze!). Reforma podatkowa nie została przeprowadzona, gdy dochody skarbu były wielkie (Premier Siawek: — A czy Sejm chciał nad tem dyskutować?), natomiast rząd oddawał się radości twórczej.

ZNOWU BRZEŚĆ

Przesilenie nie wynika jedynie z konjunktury gospodarczej, ale i politycznej, które jaskrawym wyrazem jest Brześć. (S. Wyrostek: — Niechże się panom przesilenie ten Brześć odbijać). To trudno choć to panom przykre. Rządy obecne robią tyle dobrego ile muszą (S. Kluszyńska: — Mniej!) ale tyle złego i e mogą.

Sen. Kluszyńska (PPS) twierdzi, że budżet od początku do końca jest nakazany przez dyktaturę, a obrady izby są tylko dekoracją. Domaga się zmiany polityki podatkowej, polityki cen i organizacji pracy. Zarobki w Polsce są najniższe w Europie z wyjątkiem tylko Portugalii.

Nawiązując do sprawy Brześcia mówczyni zwraca uwagę na oświadczenie p. premiera, że w Brześciu nie było sadyzmu. Pewnie — mówi — że nie było pewnych chińskich metod udręczeń, jak przystawianie szczerą do brzochni, ale to co było, to wystarczyło.

Cztery awionetki polskie odleciały do państw bałtyckich

Wczoraj zrana w Warszawie z lotniska cywilnego w Mokotowie wystartowała eskadra awionetek udająca się z wizytą do Estonii i do Łotwy.

Ponieważ Państwowe Zakłady Lotnicze w ostatniej chwili wycofały swoją awionetkę na

której miał lecieć kpt. Orliński, w drogę udały się tylko cztery aparaty, pilotowane przez por. Żwirkę, kpt. Haleckiego i p. Szulczewskiego, do których po pewnym czasie przyłączył się startujący z opóźnieniem mir. Długoszowski.

Szubienice i dożywotnie więzienie w wyniku olbrzymiego procesu 77 rozbójników

BIAŁOGRÓD, 4.3. W wyniku głośnego procesu przeciwko bandzie rozbójniczej braci Barbulo wiołów, który trwał 3 miesiące sąd wydał wyrok, na mocy którego z 77 oskarżonych, dwóch

członków bandy zostało skazanych na śmierć, 10-ciu na dożywotnie więzienie, 2-ch na 40 lat więzienia, a 6-ciu na 30 i 20 lat ciężkiego więzienia.

Pościg i zastrzelenie bandyty po włamaniu do kasy sądu

KRAKÓW, 4.3. — Nocy ubiegłej dokonano trzech złoczyńców włamania do kasy sądu powiatowego w Brzesku, skąd udało im się wykraść 1.238 zł.

Ci sami sprawcy włamali się tejże nocy do Kasy Zaliczkowej w Brzesku, jednak zostali spłoszeni. St. post. Moskalczuk, ścigając wia-

mywaczów użył broni palnej, kładąc trupem jednego ze sprawców, który ostrzeliwał się w ucieczce.

Przy zabitym nie znaleziono żadnych dokumentów, któreby pozwoliły ustalić jego tożsamość; znaleziono natomiast przy nim całą zrabowaną gotówkę.

Bunt chłopów na Syberji 17 strażników GPU zarabanych

MOSKWA, 4.3. Wśród robotników, zatrudnionych przy wyrębie lasów syberyjskich, wybuchły krwawe rozruchy.

Tłum chłopów wysiedlonych z Ukrainy, zamordował siekierami 17 żołnierzy straży i podpalił lokal Sowietów w miasteczku Połokat.

GPU zarządziło pościg za ukrywającymi się w lasach zbuntowanymi chłopami.

Tajemnicze zniknięcie żony otrutego przemysłowca

Baron Karol Hammer sfalszował pod pisy na trzech wekslach, po 100.000 pl., które zdyskontował u bogatego przemysłowca Zygmunta Jaworskiego. Bójąc się ujawnienia fałszerstwa i wyzyskując szaloną miłość i poświęcenie swej żony, skłania ją do powtórnego wyjścia za mąż — właśnie za Jaworskiego.

W noc poślubną Zofia nie chce wpaść do Jaworskiego do swej sypialni.

Nagły hałas zwrabia Jaworskiego do gabinetu, gdzie zastaje barona, grzebiącego w biurku. Hammer oświadcza, że

Jaworski poślubił jego żonę, a wzamian za miłczenie, żąda wydania fałszywych weksli.

Nazajutrz Jaworski zamyka żonę w jej pokoju, wyjeżdża na masting i wraca z objawami zatrucia morfiną. Przewożą go nieprzytomnego do lecznicy. Komisarz Kubiak wyznaczony do prowadzenia śledztwa, przybywa do mieszkania Jaworskiego, skąd w jego obecności znika w tajemniczy sposób Jaworski. Dalszy ciąg na stronie 6-ej „Zona dwu mężów”.

Dzień

Interesujących przeżyć

Już w godzinach rannych zaznacza się zmiany na lepsze, rozbudza się psychiczne i szersze zainteresowania.

Po godz. 10 rano nasza energia życiowa i aktywność będzie się pogłębiać, obiecując powodzenie w poczynaniach życiowych, wymagających przedsiębiorczości i odwagi.

Godz. 14 zapowiada dobre wpływy kosmiczne, obiecując powodzenie w miłości. Wieczór przedstawia się mniej pomyślnie.

Pogoda na dziś

Na wschodzie i południu chmurno i mglisto z drobnymi opadami, pozatem dość pogodnie o zachmurzeniu wzrastającym, lekki, na wschodzie umiarkowany mróz. S'ale wiatry z kierunków północnych.

Giełda

Dolar: 8.91 i pół.

Bank Polski: 136.00.

5 proc. poz. konwers.: 49.00.

10 proc. poz. kolejowa: 103.00.

Rubel złoty: 4.76 i pół.

Ważne dla gospodwń

Pamiętaj o swej przyszłości

w celu umożliwienia kobietom pracy, odłożenia sobie posagu, lub

zabezpieczenia sobie starości

został otworzony Oddział

P. K. O.

w Hałach Mirowskich, który, przyjmując najdrobniejsze oszczędności poczynając już od jednego złotego,

gwarantuje całkowitą tajemnicę wkładów, to znaczy, że nikt, oprócz właściciela nie może dowiedzieć się o sumie złożonych pieniędzy, płaci godziwe procenty i zwraca właścicielom książeczek pieniędże na każde żądanie.

Składać i podnosić pieniędże na książeczkę PKO można w k a z d y m

URZĘDZIE POCZTOWYM

na terenie całego Państwa.

P. K. O. daje

całkowitą pewność i bezpieczeństwo wkładów. P.K.O. jest opiekunką tych, którzy oszczędzają.

Nowy system meldunkowy i spór o ustrój m. Gdyni

na komisi administracyjnej Sejmu

Wczoraj obradowała sejmowa komisja administracyjna. Dyskutowała nad rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie

ewidencji kontroli ludności.
Przewodniczący wyjaśnił, że członkom komisji chodzi o to, że obecnie jest nie odpowiedni moment dla wprowadzenia w życie tego rozporządzenia ze względu na poźniejsze gospodarze wszystkich gmin, a zwłaszcza gmin wiejskich.

Dyrektor dep. samorządowego p. Weśbrod, oświadczył, że meldunki, które obecnie przekazane będą gminom, są wzorowane na systemach belgijskich i holenderskich, a konieczność ich wprowadzenia jest uznana przez wszystkich.

Komisja przedstawiła wzory różnych druków różnych państw, a następnie wydzieliła ewidencję m. Warszawy zaproponował sposób prowadzenia kartoteki oraz

551:14

Zwycięstwo Brianda w zb.e

PARYŻ, 4.3. Prasa, donosząc, że budżet Spraw Zagranicznych, po poleśnieniu krasomówczym pomiędzy Briandem a Franklinem Bourlonem, uchwalony został 551 głosami przeciwko 14, podkreśla, że oznacza to jedynomyślność izby deputowanych, która w zupełności arbitruje zagraniczną politykę Brianda.

Grecja

szuka pożyczki

LONDYN, 4.3. Przybył tu gubernator Banku Grecji, w celu przeprowadzenia rokowań z kołami finansowymi City w sprawie ewentualnego udzielenia pożyczki w sumie 8 milionów f. st. na kontynuowanie robót publicznych.

pokazał puszkę blaszaną dla przechowywania 4 tysięcy kart.

Posłanka Pępolowska (Kl. Nar.) zaatakowała ostro to rozporządzenie p. Prezydenta, twierdząc, że wzorowane jest na systemie carskiej Rosji i oświadczyła, że klub jej zgłosi wniosek o uchylenie tego rozporządzenia.

Następnie pos. Rymar (Kl. Nar.)

referował wniosek, żądający uchylenia rozporządzenia Prezydenta o ustroju miasta Gdyni.

Referent oświadczył m. in. że wprowadzenie nominatu do rady miejskiej m. Gdyni jest sprzeczne z art. 67 Konstytucji.

Przyjęto wniosek pos. Rzoński (B. B.) o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem pos. Rymara.

Podatek dochodowy i od kart w seimowej komisji skarbowej

Wczoraj odbyło się posiedzenie seimowej komisji skarbowej.

Przyjęto projekt ustawy o pożyczce długoterminowej dla państwowych zakładów gazociągowych na Górnym Śląsku. Projekt ustawy o opodatkowaniu kart do gry przyjęto z pewnymi poprawkami, m. in. podwyższono z 5 zł. na 10 zł. stawki od kart wyrabianych wyłącznie zagranicą.

W końcu przyjęto wniosek B. B. w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta uzupełniającego art. 44 ustawy o państwowym podatku dochodowym. W myśl tego wniosku dochody z uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę wypłacanych z funduszy państwa oraz związków komunalnych nie podlegają dodatkowi na rzecz związków komunalnych.

Sensacja w kołach lekarskich Transfuzja zatrutej krwi

Przed sądem okręgowym w Warszawie toczy się budzący duże zainteresowanie w kołach lekarskich proces przeciwko doktorowi uniwersytetu warszawskiego, dr. R., oskarżonemu o dokonanie transfuzji krwi, która przyniosła pacjentowi zarażenie chorobą weneryczną.

Najaki Nowakowski, robotnik chorujący na wrzód w żołądku, wskutek orzeczenia konsylium poddał się operacji transfuzji krwi, wziętej od posługacza szpitala św. Ducha, Szmajdy.

Po operacji Nowakowski wyzdrowiał, po upływie jednak kilku tygodni, znalazłszy na ciele podejrzane krosty udał się do lekarza, gdzie dowiedział się, że został zarażony kila.

W międzyczasie zmarł na kile „kryodawca” Szmajda.

W procesie występują jako rzeczoznawcy słynni profesorem uniwersytetu: Radliński, Krzyształowicz i Hirszteld.

Wyrok w tej sensacyjnej sprawie jeszcze nie zapadł.

Lekarze z Le wji

W departamencie służby zdrowia ministerstwa spraw wewnętrznych złożyli wczoraj wizytę: dr. Daniel Bilbao, generalny dyrektor służby zdrowia w Boliwii, oraz dr. Luis Prado Barrientos, znany bakteriolog boliwijski.

Lekarze ci przybyli do Polski, jako delegaci sekcji higieny Ligi Narodów, celem zapoznania się z organizacją służby zdrowia, oraz urzędów sanitarnych w Polsce.

Belgia broni się przed napływem cudzoziemców

Władze belgijskie wydały zarządzenie w sprawie ograniczenia prawa przyjazdu cudzoziemców do Belgii.

Rozporządzenie to stanowi, iż cudzoziemcy będą mogli wjeżdżać do Belgii jak pracownicy fizyczni lub umysłowi tylko po uprzednim uzyskaniu zgody ministerstwa sprawie dliwości. Podania należy składać do placówek konsularnych lub dyplomatycznych belgijskich.

W. ochy zadowolone z układu morskiego

RZYM, 4.3. Wielka rada faszy włoskiej przyjęła rezolucję treści następującej: Wielka rada po wysłuchaniu sprawozdań ministrów Grandiego i Strianiego uważa układ morski włosko-francusko-brytyjski za zadawalający ze wszystkich punktów widzenia.

Einstein

wraca do Niemiec

WIEN, 4.3. Prof. Einstein po dwumiesięcznym pobycie w Kalifornii powraca do Niemiec.

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

Leża przedemna dwie ćwiartki papieru zapelnione mekiem energicznym piśmem.

Jakże treść tego listu odbiega od jego zewnętrznego wyglądu.

Przebija z niej bezradność człowieka na którego mózg zwałił się ciężar nie do zniesienia.

Jestem żonaty od lat dziesięciu. Byliśmy dotychczas „niemocnym małżeństwem”. Ufałszy sobie bezgranicznie gdyż nawet cień niewierności małżeńskiej nie spoczał na żadnym z nas.

Żonę swoją uważam niemal za świętą. To też nigdy nie przychodziło mi do głowy podejrzewać ją.

Być może, że byłem głupi? Nieraz żartowałem i śmiałem się ze zdradzanych mężów uważając ich za figury pocieszne i godne potłowania.

Twierdziłem że już nie znios-

bym podobnego poniżenia. „Krwia zmyłbym taką hańbę”

I nagle jak grom z jasnego nieba.

Tu nieszczęśliwy mąż opisał szczegółowo scenę która przyprawiła go o pasmo siwych włosów nad czołem w 35 roku życia.

Kochankiem żony jest jego kolega i przyjaciel, nieodłączny niemal towarzysz i codzienny gość w ich domu.

„I mnie zabijem ich — zwierza się dalej list — nie zabijem siebie.

Żona powiedziała mi, że przyszła na nią niespodziewanie wielka miłość że kocha mego „przyaciela” bez granic... że żadna siła nie zdoła ich rozłączyć.

Zażąda separacji i ja... się na to nie zgodziłem. Zrozumiałem że nie może żyć bez nie.

Chodził mi też o dzieci — mamy dwoje, 8-letniego chłopczyka i

6-cioletnią dziewczynkę. Oboje bojeśmy nad losem tych dwojga bezradnych istot, które zdają się domyślać że stało się w domu coś okropnego czego nie mogą zrozumieć.

W zakończeniu swego listu „zdradzony mąż” zwraca się za moim pośrednictwem do czytelników z prośbą o radę: co ma zrobić w tragicznym swoim położeniu jak rozciąć dławiące ramiona fatalnego trójkąta.

— A więc Czytelnicy dopomóżcie zgnębionemu czowiekowi swoimi radami zaczerpniętymi z Waszego doświadczenia życiowego, lub przykładów któreście w życiu spotykali. Listy do „zdradzonego męża” proszę nadsyłać pod adresem „Prasa Polska”, Warszawa, Marszałkowska 3-5-7 na ręce J. Gawędy.

Maturzysta p. J. S. ze Stanisławowa przeczując że z pewnością „obeje się” przy nadchodzącym egzaminie do rzalosci, prosi o informacje w jakiej legji cudzoziemskiej przedzej można znaleźć śmierć — francuskiej czy hiszpańskiej?

— Fe, brzydko kochany ośmioletni grób w wszelkie legie i bezimienny grób w piaskach Marokka zawsze czas. Na razie trzeba się wziąć w kupe i kuć jak stary kowal. Do matury zostało jeszcze kilka miesięcy. Cudów jeszcze dokonać można.

W pierwszych słowach mojego listu zgubiłam metrykę z parafii i nie wiem czy dostane książkę co ich mają wydawać służącym do wszystkiego a także samemu kucharkom. A wogóle pretestuje żeby byli takie książki, bo czem uczyła dziewczyna będzie się różnić od takiej co to pan już wi.

Z szacunkiem Weronika Szkudelska.

— Panno Weroniko o ile moge się zorientować z lakonicznego listu Pani jest Pani niezadowolona z projektowanego wprowadzenia w Warszawie ksiąteczek dla służby domowej Legitymacja służbowa nie przynosi ujmę, ma ją każdy urzędnik, policjant i t. d. a nie tylko takie co już wiem.

Książeczka ma jeszcze tę dobrą stronę że nie zginie tak łatwo jak nieprzyjemniając „mentryka”.

Sahara - groźny ocean rozpalonych piasków

kryje zazdrośnie swe tajemnice i dziwy przed okiem Europejczyka



Skaliste wzgórza na pustyni



Karawana w okolicy półstepowej.



Wieś na skraju oazy w Sibau

Jeżeli można do jakiego kraju zastosować nazwę „piekło na ziemi”, to najbardziej zasługuje na nią — pustynia Sahara.

Pustynia... a więc nieprzejrzone morze piasków, chmury pyłu unoszonego przez szalony wicher „Samum”, wielbłądy, beduini — rozbójnicy, napadający na karawany kupieckie; nad tem rozpalone żarem słonecznym niebo, straszliwy, mor dęczy upał — jednym słowem „krajna śmierci”...

Czy to wszystko, co można powiedzieć o Saharze? Nie! To za mało!... zawiele.

Bo ten rozpalony od słońca „kocioł piekielny”, leżący w sercu Afryki, a zajmujący przestrzeń prawie tak wielką, jak cała Europa — ma jednak swoje życie, ma roślinność, zwierzęta i ma... ludzi, nie tylko piasek i wichry i skwar.

Więcej słuszości ma ten, kto powie, że Sahara jest krajem skalistym, niż — wielkiem, złotem morzem piachu.

Skąpy, tafłowaty u szczytu ucięte, z jakich składa się powierzchnia pustyni — pod wpływem suchych gorących, a silnych wiatrów wietrzeją, rozpadają się, rozsypują na piasek i pył.

Fale piasku, zasypujące po wierzchu skaliste wyniosłości, gna ne wichrem, rozwiewają się, przesypują, rosna, układają, czy to w cienkie lotne warstwy, czy też w wysokie wzgórza wydmy tak zw. „duny”, o rozmaitych kolorach, od jasno - złotego do brązowego, od białego do rud - czerwonego i kształtach najdziwniejszych, robiących szczególnie w noc księżycową niesamowite wrażenie.

Gdy zerwie się „Samum”, huraganowe jego podmuchy porywają całe tumany pyłu i piasku i niosą je kłębowiskiem, wirami, zawiejają, a z nimi śmierć i zagładę wszystkiemu, co żyje.

Przez czas „zimowy” Sahara jest straszliwie gorąca, ale w lecie (9 miesięcy w roku) jest potwornie gorąca.

Skwar bucha z nieba, przesłoniętego zasłoną pyłu, wiecznie „zakurzono”, żar rozpalonego piasku parzy stopy... Ani odrobinki cienia. Pustka i śmierć na cisza...

Czasem, o zmroku, w tej ciszy odzywają się tajemnicze dźwięki, dalekie, smutne — to „piaski śpiją”: wiatr szumi wśród przesypanych ziarn piachu cichym, dźwięcznym, niesamowitym a złowrobnym szmerem.

Arabowie opowiadają, że to córki ducha pustyni, przysypanego we śnie przez „Samum”, wzywają żałośnie ojca.

Straszna jest w swej martwocie i gwałtowności pustka Sahara...

A jednak...
W tym strasznym kraju, gdzie śmierć czyha na każdym kroku (bo łatwo zbladnie w labiryncie dżun i zginąć z gorąca i pragnienia i głodu) — żyją ludzie, ba, nawet zwyciężyć chcą pustynię.

W niektórych okolicach połud-



Tuaregowie z zasłonami na twarzach.

niowej części Sahary, gdzie zrzadka wichry naganają letnie chmury deszczowe od Środkowej Afryki — rozciągają się pasy roślinności: skąpymi ziołami porośnięte stepy, szarżale od pyłu, zamarle, a odżywiający w porze deszczu.

I tam, na owych stepach, żyją ludzie: parę koczowniczych plemion — Arabowie, Bega, Tibbu, Tuaregowie...



Beduin w oryginalnym nakryciu głowy, chroniącym od promieni słonecznych.

Chroniąc twarz zasłonami przed skwarem i pyłem pustyni, z oczyma wiecznie czerwonymi — od wpadających w nie ziarn piasku, włóczy się bandami, pasąc wielbłądy i kozy, zarabiając przeprowadzaniem i... rabunkiem karawan.

Ale są na Saharze i stałe osie-



Uliczka w miasteczku w oazie

— Zdaje mi się, że Antoni musiał się chyba ożenić.
— Z czego to wnosisz?
— Zawsze teraz widuję go samego, bez damskiego towarzystwa.

★
Pani: Nie widziałas, Marysio, czy rzeźnik miał nogi w galarecie?

Marysio, świeżo przybyła ze wsi: Nie wiem, proszę pani, bo był obuty.

Pan Salomon Kminek szuka w pokoju hotelowym swej spinki od kołnierzyka. Wtem z sąsiedniego pokoju dochodzi go głos:

— Ukochana, ty jesteś dla mnie wszystkim, w tobie widzę cały świat.

Salomon Kminek puka w ścianę: Czy w takim razie nie widzi pan tam i mojej spinki do kołnierzyka?

dla ludzkie. Tam, gdzie można się dokopać do wody gruntowej i za jej pomocą utrzymać bujniejszą roślinność, w palmowych gajach — „oazach”, kryją się białe domki tubylców, uprawiających bawełnę i prósno.

W bogatej i żyznej dolinie Nihu, jedynej rzeki tych pustyń (bo odpływy źródeł podziemnych giną bez śladu w piaskach) ludność zbiera daktyle, sieje zboże; ale trochę dalej w głąb Sahary — niema już nic — oprócz małych osad, które istnieją tylko, jako punktu oparcia dla karawan. Kilka miast, bliżej środka pustyni, egzystuje tylko dla eksploatacji obfitych tam pokładów soli.

Tyle o ludziach. A zwierzęta?

Małe i duże jaszczurki, skorpiony jadowite, skoczki pustynne — zabawne, podobne do maleńkich kangurów stworzonka, i lisy, zwane „fenek” o uszach ogromnych, większych od głowy, hieny, szakale, sepy, czasem lwy, to wszystko, nie licząc oczywiście wielbłądów, bez których się nie można obejść na Saharze.

I o te „krajna śmierci”, gdzie w żarze słonecznym bieleją kości ludzi, których pochłonięła, — o ten „kocioł piekielny” walczyły zachłanne mocarstwa europejskie: Anglia, Francja, Hiszpania, Włochy.

Któż może w edzieć czem będzie w przyszłości Sahara?!

Przez sztuczne nawodnienie — kwitnym krajem, spierznią światła, przez techniczne wykorzystanie promieni słonecznych zróżnił światła i ciepła dla całej kuli ziemskiej. Kto wie?!

Tysiące zagadek kryje w sobie rozpalone wnętrze dzisiejszej pustyni.

Sahara tymczasem „unowocześnia” się powoli.

Przerznięta ją kolej żelazna, bity gościnniec biegnie od El Goha do oazy Gardaya i dalej, a wzdłuż tej szosy... odbywają się doroczne wyścigi... wielbłądów o „Grand Prix de Sahara”.

Na przestrzeni 300 klm., bez przerw w ciągu 48 godzin pędzą tym szlakiem rasowe wielbłądy „mehari”, używane pod wierzch tylko, a hodowane przez dzikich Tuaregów, ściągając się o nagrodę 6.000 franków.

Niema zdarzenia, któreby więcej interesowało Arabów i Tuaregów. Zakłady o faworytów liczą się na tysiące franków, a zgromadzenie „widzów” jest ogromne.

„Zawodami” opiekuje się gubernator francuski, który też daje znak do startu.

W dwa tygodnie po „Grand Prix” odbywa się wielbłądzi „zjazd gwiazdysty” do Uargh na przestrzeni od 350 klm.

Wielotyśięczny tłum widzów w białych burnusach entuzjastycznie wrzeszczy i bije i nie go nie obchodzi kwestja „Co może być z Sahary?”

„Kismet, — co Bóg zechce”.

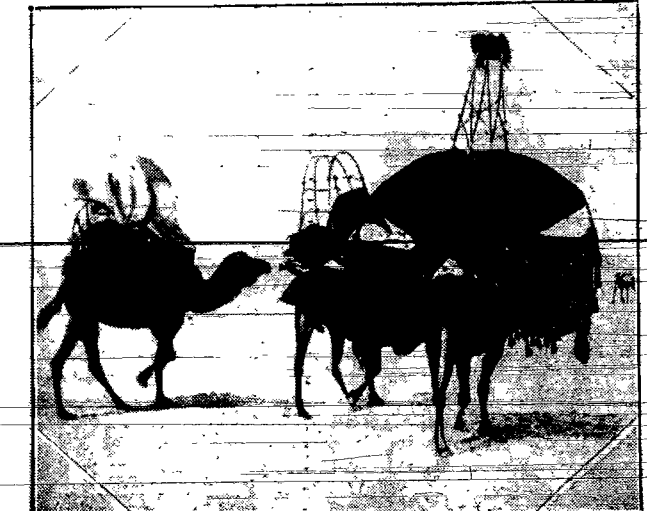
S. D. B.



Oaza.



Poiałowane wiatrem dżun



Wielbłądy należące do karawany z Jukana.

Żona dwu mężów

Powieść z życia wyższych sfer towarzyskich stolicy

(Streszczenie początku na str. 2-4).

SLEDTWO PODKOMISARZA KUBIAKA

Przeszukali cały dom, lecz Jaworskiej nigdzie nie było.

Pokojowa, zapytana gdzie jest futro i kapełusz jej pani, po zajrzeniu do szafy stojącej w hallu, oświadczyła, że zniknęły, a szofer samochodu policyjnego stwierdził, że widział jakąś damę wychodzącą pośpiesznie z domu.

Komisarz nie mógł sobie darować, że po zwolnieniu wynknął się Jaworskiej. Po jej zeznaniach spodziewał się bardzo dużo, może nawet całego klucza do rozwiązania tajemniczego wypadku, to też gniew swój skupił na obu wywiadowcach, którym nie szczędził ostrych wymówek za nieuwagę.

Nie było jednak narazie innej rady, jak zawiadomić dyrekcję policji o zniknięciu tajemniczego więźnia - żony, co też komisarz uczynił z wielką przykrością i z zaniewaniem.

Wreszcie odłożył słuchawkę i zawołał:

— No, kto tam pierwszy. Niech wejdzie szofer...

Przywołany wszedł i zatrzymał się przed biurkiem.

— Imię i nazwisko? — zapytał komisarz, patrząc mu prosto w oczy.

— Kazimierz Falkowski.

— Jak dawno pracuje pan u pana Jaworskiego.

— Od czterech lat.

Komisarz zadawał szoferowi co raz to inne pytania, lecz w głowie kręciła mu się nieodparcie jedna myśl. — Diabli nadali z tą ucieczką Jaworskiej! Miałem w ręku rozwiązanie zagadki, a teraz szukaj wiatru w polu...

Szofer opowiadał nie opuszczając najmniejszego szczegółu historję ostatniego wyjazdu z Jaworskim na miasto i w szczerych słowach malował swoje przerażenie na widok zemdlonego dyrektora.

Wywiadowca Leszczyński nie podnosząc głowy z nad papieru notował pilnie zeznania.

— Następny! — zawołał wreszcie Kubiak.

Do biurka podszedł lokaj Jaworskiego, Stanisław Klimaszewski. Rozwodził się długo, opowiadając o poprzednim trybie życia swego pana, którego dni były regularne i spokojne. Jaworski — według słów lokaja — wyjeżdżał trzy razy na miesiąc na 2-3 dni do Katowic, a resztę czasu spędzał w Warszawie. Rzadko kiedy wracał do domu później niż o 1-ej w nocy.

— A goście? — przerwał komisarz — kto tu bywał ostatnio u pana Jaworskiego?

— Dawniej mało kto bywał, proszę pana naczelnika — mówił służący — od czasu do czasu, ktoś z przyjaciół pana dyrektora, bo rodziny on niema...

— A kobiety? — zapytał Kubiak?

— Kobiety nie bywały, o co to — to nie, nasz pan był bardzo solidny — dodał służący z godnością.

— A w ostatnich czasach czy nie za uważaliście, że pana Jaworskiego łączy z kimś bliższe stosunki?

— Bliższe stosunki? — lokaj zmarszczył brwi — chyba nie... Bywał tu dosyć często pan baron Hammer i pan profesor Borucki, ale pan dyrektor — służący — wahał się przez chwilę... — Jeżeli mam mówić prawdę, to pan dyrektor nie bardzo ich lubił.

— Od jak dawna ci panowie bywali tutaj?

— Dawniej przychodzili rzadko, ale od jakiś dwóch miesięcy pan baron zaczął być stałym gościem, a z nim i ten profesor.

— A czy nie zauważyliście czegoś, co mogło zająć pomiędzy panem Jaworskim, a temi panami w ostatnich dniach?

— A no właśnie, panie naczelniku, chciałem o tem mówić zaraz na początku, ale pomyślałem sobie, że lepiej będzie opowiedzieć wszystko po porządku.

— Bardzo słusznie, więc mówcie, słucham...

— Było to tak, proszę pana. Wczoraj, t. zn. kiedy państwo wrócili od ślubu, przyjechał też pan baron i pan Borucki i zostali na kolacji. Państwo siedzieli do jakiejś 11-ej, potem goście wyszli, a pan Jaworski odprawił mnie, mówiąc, że już nie będę więcej potrzebny. Skorzystałem więc z tego i wyszedłem z domu.

— Dokąd? — przerwał komisarz, choć w tejże chwili uprzytomnił sobie, że pytanie to nie ma właściwie żadnego związku ze sprawą.

— Poszedłem na Szpitalną — prawidła tej lokaj z lekkim wahaniem — po Jadzię, nabyła po swoją narzeczoną. Ona pracuje tam jako kelnerka w barze i właśnie około 11-ej kończy robotę.

— No i co dalej? — wtrącił Kubiak, którego myśli krążyły wciąż dokoła ucieczki Jaworskiej.

— Poszedłem więc po nią, panie naczelniku i odprowadziłem do domu na Pańską.

— No dalej — dalej — niecierpliwił się komisarz.

— Wróciłem potem do domu...

— Która to mogła być godzina?

— Nie było jeszcze dwunastej. Podchodziłem więc do bramy, dzwonię. Dozorca mi otworzył, idę przez podwórze i widzę, że otwierają się drzwi frontowe. Skoczyłem pod mur. Nie chciałem żeby mnie kto zobaczył, bo się nie zwolniłem na wychodnie. Stoje tak pod murem i widzę, że drzwi się otwierają i wychodzi z nich pan baron Hammer. Zdziwiło mnie to, bo baron niedawno pożegnał się z panem Jaworskim, a tu znów wychodzi z domu i ubrany tak samo, jak był, w cylindrze i białych rękawiczkach.

— Cóż dalej? — wtrącił znów Kubiak.

— Baron wychodził, a pan dyrektor stał w drzwiach i ręką trzymał za kłamkę. W tem słyszę jak baron powiada wzburzoną głosem do pana Jaworskiego: „Ora się zaczęła, niech pan ma się na baczność”. Pomyślałem zaraz, że panowie musieli posprzeczać się przy grze, ale też myślałem znowu — kto by tam grał w karty w dzień ślubu? A tu nasz pan powiada do barona „Lotrze!” — Jeszcze nigdy takiego słowa od pana Jaworskiego nie słyszałem, choć służę w tym domu już 9 lat, więc myślałem sobie, oho, to nie przelewki. Aż tu słyszę, jak baron powiada: „Pan mi zapłaci za lotra!” i poszedł sobie.

— Powtórzyliście to wszystko dokładnie? — Na twarzy komisarza już od dłuższej chwili malowało się rosnące wciąż ożywienie.

— Pamiętam te słowa, panie naczelniku, jakbym je teraz dopiero co słyszał. Przecież to wczoraj dopiero było, jakże bym mógł zapomnieć... — Lokaj skończył zeznania, skłonił się i odszedł.

Komisarz wezwał kolejno pokojówkę i kucharkę. Obie kobiety mówiły dużo, ale prowadzący protokół wywiadowca nie zanotował z ich zeznań nic, prócz nazwisk, nie powiedziały bowiem nic takiego, co by mogło zainteresować policję.

Sledztwo narazie było skończone. Komisarz wziął słuchawkę telefonu i połączył się ze swą dyrekcją.

W zwiezłych zdaniach opowiadał o wyniku dotychczasowego dochodzenia dyżurnemu komisarzowi. Doszedłszy do momentu sprzeczki między Jaworskim a baronem, wziął do ręki protokół i odczytał słowa Klimaszewskiego.

— Myślę, panie komisarzu, że jest to w tej chwili jedyną nić, której powinniśmy się uchwycić — mówił. Trzeba niezwłocznie odnaleźć tego Hammera a przy okazji i Boruckiego i dowiedzieć się, co zaszło wczorajszego wieczora między Jaworskim a baronem. Co pan mówi? — Tak, właśnie, ja sądzę również... Ale jak ich odnaleźć? Aha, dobrze, zaczekam. Tu numer 917-82, będę przy aparacie...

Zapadła cisza. Kubiak, otaczając się siwymi obłokami dymu, myślał o Jaworskim, Jaworskiej, baronie... Krótki dzwonek telefonu przerwał te rozmyślenia.

— Słucham. Tak to ja — dłuższa pauza — doskonale! Myślałem właśnie o tem, bo innej drogi niema. Więc szef pozwolił? A no to świetnie, zaraz tam jedziemy. Tak jest, potem znowu zadzwonię...

W chwili potem komisarz i dwaj wywiadowcy opuścili dom Jaworskiego i wsiadłszy do samochodu pomknęli pustymi o tej porze ulicami miasta w kierunku Nowego Świata. Przy jednym z domów na ulicy Marszałka Focha auto zatrzymało się. Wywiadowca Fabisiak wysiadł z samochodu i po chwili zniknął w bramie.

Upłynął kwadrans. Brama znów się otworzyła i wywiadowca wyszedł w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, trzymającego pod pachą paczkę. Wsiadł, auto pojechało kilkadziesiąt kroków dalej i zatrzymało się przed bramą Ratusza. Czterej mężczyźni wysiedli z samochodu i komisarz nacisnął guzik dzwonka.

Brama otworzyła się. Błysnęło światło latarki elektrycznej — to komisarz Kubiak pokazywał swą legitymację służbową zastępcemu dozorca, który po chwili uchylił grzecznie czapkę i podszedł przodem. Zatrzymali się przed drzwiami, na których w świetle latarki każdy odczytał bez trudu: „Biuro Adresowe Magistratu m. st. Warszawy”.

— No, panie Wapniarski, bierz się pan do roboty, a żywo, bo zimno! — zwrócił się komisarz do obcego mężczyzny, który natychmiast rozwinął owiniętą w ścierkę paczkę i począł majstrować przy zamku. Po dwóch minutach drzwi się otworzyły i policjanci wkroczyli do biura.

— Jakaś ważna sprawa, co? — zagadnął dozorca ślusarza, który pozostał z nim w bramie.

— A pewnie, inaczejby po nocy adresu nie szukał — mruknął ten, zawijając wytrychy w szmatę.

Po upływie 20 minut trzech mężczyzn siadło z powrotem do auta.

— Na Marszałkowską, hotel „Albanja”! Samochód pomknął po lśniącem w blasku latarni asfalcie w stronę Wierzbowej. Na zęgarze ratuszowym wybiła właśnie godzina druga.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzniejszym).

Keiner na czele szajki złodziei samochodowych sprzedawał automobilistom ich własne maszyny

Po całonocnych poszukiwaniach udało się wreszcie policji berlińskiej wysledzić i unieszkodliwić świetnie zorganizowaną szajkę złodziei samochodowych, która gra sowała na terenie stolicy Niemiec, a w Dreźnie miała swą „centralę sprzedaży”

kradzionych zmienionych do niepoznania samochodów.

Na czele bandy stał 35-letni były kelner Willi Oberg, karany już poprzednio kilkakrotnie za różnego rodzaju przestępstwa. Dzięki wielkiemu sprytowi udało mu się w swoim czasie zebrać zapomocą oszukanych praktyk

spora ilość gotówki, którą zużył na kupno samochodu. Od tego czasu był namiętnym automobilistą i, po odsiedzeniu jednej ze swych licznych kar, postanowił użytkować to upodobanie dla celów praktycznych i „poświęcić się”

wyłącznie kradzieży samochodów.

Istotnie wyspecjalizował się w tej dziedzinie i nowy ten swój „zawód” doprowadził do perfekcji. Przywiąszał sobie zawsze tylko najlepsze i zupełnie nowe wozy, kradzieży zawsze dokonywał sam, a po skutecznym zamachu udawał się prosto do Dreżna, gdzie miał umowę z właścicielem jednego z wielkich garaży. Kradziony samochód natychmiast

dostawał się do warsztatów,

gdzie podlegał gruntownej rekonstrukcji, przemalowaniu, zmianie numeru rejestracyjnego i t. p., słowem, wychodził z warsztatów tak,

że „własny ojciec by go nie poznał”.

Do sprzedaży używał Oberg zręcznych pośredników. Często zdarzało się, że właściciel auta

kupował swój własny wóz, ani się tego domyślając.

I byłby sprytny kelner może dalej prowadził swój intratny proceder, gdyby nie „panna”, która wydarzyła mu się na drodze do Dreżna

z świeżutko ukradzionym sześcioposobowym Oplem.

Ta fatalna „panna” była początkiem końca jego kariery. Obecnie Oberg siedzi wraz ze wszystkimi swymi współnikami.

Samobójstwo angielskiej arystokratki Tragiczny finał miłosnej eskapady

W życiu towarzyskim kolonii angielskiej w Szanghaju wybitną rolę odgrywały dwie pary małżeńskie, które bywały razem na wszystkich niemal przyjęciach, utrzymując wzajemne,

bardzo przyjazne stosunki.

Byli to dyplomata Sir Frederick Whyte i baron Karol Pidoll, z żoną.

Gdy jesienią ubiegłego roku lady Whyte wyjechała do Anglii, aby umieścić syna w szkołach, nikt nie domyślał się, że wyjazd ten był faktycznie

zerwaniem małżeństwa i początkiem tragedii.

Wkrótce potem sir Whyte wyjechał w sprawach dyplomatycznych do Japonii, a towarzyszyła mu w tej podróży baronowa Pidoll.

Baronowa żalowała jednak swego nierozważnego kroku i starała się o pojednanie z mężem.

Telegram za telegramem

szedł z Japonii do Szanghaju, ale baron nie chciał słyszeć o przyjęciu z powrotem płochę małżonki. Nie zgodził się na to nawet wówczas, gdy wróciła ona do Szanghaju wraz z kochankiem. Widząc nieublagane stanowisko swego męża, baronowa Pidoll

popelniała samobójstwo przez zażycie dużej dozy weronalu.

Zostawiła trzy listy, z których jeden adresowany jest do sir Whyte'a drugi do męża, a trzeci do jego adwokata.

Samobójstwo jej i tło, na którym zostało popelnione, wywołało

wielkie poruszenie

w angielskim świecie dyplomatycznym, gdyż sir Whyte, który jest wielkim znawcą Dalekiego Wschodu, a zwłaszcza Chin, zajmował w dyplomacji wybitne stanowisko i cieszył się bezwzględny zaufaniem ster rządowych.

Kewolwerem i nożem rozstrzygnęto spór o kobietę

Zamieszkały w Berlinie kupiec Mix ożenił się przed kilkoma miesiącami z jedyną córką wdowy Romeyowej. Stadło jednak już po krótkim pożyciu okazało się niedobranem. Wynikały częste

nieporozumienia, spory i kłótnie i wreszcie Mixowa powróciła do swej matki i zamierzała wszcząć postępowanie rozwodowe, na które jednak nie godził się jej mąż. Może kochał ją jeszcze, a może tylko kierowała nim zazdrość, wiedział bowiem, że żona jego zawarła bliższą znajomość z niejakim Raubem, którego

miała zamiar poślubić

po uzyskaniu rozwodu.

Onegdaj Mix zjawił się w mieszkaniu swej teściowej i z rewolwerem w ręku zażądał widzenia się z żoną. W odpowiedzi na jego pogroźki obecny w mieszkaniu Raube rzucił się na niego i nożem kuchennym zadał mu

kilka strasznych pchnięć w piersi i brzuch.

Mix zwałił się na ziemię, zalany krwią. Stan jego jest tak ciężki, że niema nadziei utrzymania go przy życiu.

— Wiesz, wczoraj poznałem bardzo przystojną pannę, której nikt jeszcze nigdy nie pocałował.

— To wielka osobliwość. Przedstaw mnie przy sposobności. Chciałbym poznać tak niezwykłą osobę.

— Tak, ale dzisiejsza sprawa przedstawia się już nieco inaczej...

FALE RADJA warszawskiego przynoszą dziś:

11.58 Sygnał czasu, hejnał z Krak. 12.10 Płyty gramofonowe. 12.35 Koncert szkolny z Filh. Warsz. 14.30 „Obcość wśród najbliższych”, wygl. p. M. Ankiewiczowa. 15.50 Odczyt z Krakowa. 16.15 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.15 „Świąt murzyńskiej baśni”, wygl. p. V. Rogowicz. 17.45 Koncert popołudniowy. 19.25 Płyty gramofonowe. 19.55 Płyty gramofonowe. 20 P. T. Nittman wygl. feljton p. t. „Biały sultan Marokka”. 20.15 Pogadanka radiotechniczna. 20.30 Koncert międzynarodowy Wiednia. Wvk.: Wiedeńska orkiestra filh pod dyr. K. Kraussa. W programie wiedeńscy klasycy. 22.20 P. red. J. Kaden-Bandrowski wygl. feljton p. t. „Przeciw zwatpieniu”. 23 Muzyka lekka i taneczna. Ork. pod kierunkiem J. Zuck'a i H. Pewznera.

Anton Mirczyński

W pętach żądzy złota

Dzieje żywc a powojennych ludzi

Oderwał przemocą wzrok, potarł sobie dłonią rozpalone czoło. Ułżyło mu trochę.

— NIE PRZEJDZIESZ!

Rojek zadygotał w paroksyzmie obłąkańczej irwogi.

— Kto tu jest?! — wrzasnął rozzdzierająco, i zlizując się nieustraszenie do krawędzi jamy, powtarzał swój szalony okrzyk: — Kto tu jest w tej ciemnicy?!

— MY! — odpowiedziało znów echo.

— Mówicie, nie przejdę? Nie przejdę?—

— NIE PRZEJDZIESZ!

— No to patrzcie,

Histeryczny śmiech załamał się nagle i Mateusz Rojek spadł na dno jamy, nie wypuszczając z zaciśniętych rąk końca deski. Nie wiedział, oczywiście i nie dowiedział się nigdy, że zawdzięczał to reporterowi, który ułożył zdradliwą kładkę w sposób, jaki wypraktykował na Baltazarze Szafranów.

W mocy „płynnego złota”

Upadek z tej wysokości rozpetał piekło bólu w złamanej nodze. Wiele, wiele minut upłynęło, zanim Rojek zdołał się podnieść. O wydobyciu się z jamy o włas-

nych siłach, nie mógł nawet marzyć, zrozumiał to rychło.

A w pewnej chwili na przeciwległej krawędzi, tam, gdzie podstępnie oparta deska pewnie wgłębienie wyrzeźbiła, pojawił się maleńki płomyczek. Podskoczył figlarnie, parsknął śmiechem błękitnym, seledynowym, wreszcie rozwarł paszczę. Iysnął dwurzędem złotych plomb i rzygnął do jamy płonąca struga ropy.

— Płynne złoto... płynne złoto, powtarzał Rojek, zahipnotyzowany widokiem maleńkiej kałuży, jaka utworzyła się u stóp kaskady i rosła, zbliżając się powoli, lecz nieuchronnie do wszystkich ścian jamy... — Płynne złoto... płynne złoto przeklinam cię! — jęknął, zanosząc się kaszlem.

Z kałuży zrobił się stawek, wciął zasilany przez kaskadę. Jedną z jego odnóg, najbardziej śnać przedsiębiorczą, zatoczyła misterny es-flores, podbiegła do ściany, rozplaszczyła się w cienki sznuręk i zdradziecko dopadła do obcasa trzewika, do długiego strzępu materji, zwisającego z rozdartego mankietu spodni.

Musnęła ostrożnie te przedmioty, jak

gdyby nieufnie, polizala tylko z ciekawości i pochwyliła przyjemny dla języków płomień... smak ropy! I nagle Rojek, cały skąpany w ropy jeszcze tam, gdzie chciwemi spojrzzeniami ogarniał ogromne strugi, zalewając dno „Czarciego Jaru, jeszcze wtedy, gdy nie przezezwiał pożaru... nagle stał się „płonącą pochodnią Nerona”...

— Jezus! — jęknął, zasłonił dłońmi oczy i runął na twarz w środek pływającej kałuży.

A „płynne złoto” przyjęło naiciarza w swe objęcia ze szkarłatnym uśmiechem upojenia.

* * *

Wspaniały gejzer ognia lizał krwawym jezorem lunę, wiszącą nad „Czarcim Jarem”, i spadał w szerokie morze płomieni, zasilał je nowymi tonnami ropy. Płonęły niebiosa i ziemia, lecz człowiek, mały, słaby stwór nie dbał o to.

W azbestowych kurtkach, w hełmach błyszczących zdala, sunęła nieustraszona garstka ku źródłu szalejącego pożaru, niosąc z największymi ostrożnościami skrzynkę, spowitą w mokre szmaty.

— Boże, miej go w swej pieczy. — powtarzała Ewa z sercem, ściąganiem trwoga o ukochanego człowieka, ilekroć dym przysłonił jej bohaterską garstkę, którą prowadził on, Andrzej Barski!

Wszystki ciąg w numerze jutrzejszym.

Kominy fabryczne Ze Związku Księgowych

ZACZYNAJĄ DYMIĆ

Pomału do nas przylatują pierwsze jaskółki, przynoszące radosne wieści o możliwościach załamania się kryzysu gospodarczego.

Wczoraj otrzymaliśmy znów wiadomość o częściowym uruchomieniu fabryki Sokół i Zylberfenig. (Warszawska 72). Do pracy przystąpiło 125 robotn.

W niedzielę dnia 1 marca w lokalu przy ulicy Lipowej 6 odbyło się doroczne walne zebranie członków Białostockiego Koła Związku Księgowych.

Na przewodniczącego powołano p. Bolesława Szymańskiego, poczem członkowie Związ-

ku wysłuchali sprawozdania ustępującego Zarządu i Komisji Rewizyjnej za rok 1930.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi wybrano nowy, w skład którego weszli pp. Rychter Michał, Mięgiemian Karol, Kort Emil i Zieliński Antoni.

Bezrobotni najbiedniejsi znajdą zatrudnienie na robotach publicznych

Pan Wojewoda Kościalkowski, pozostając w ciągłej trosce o byt bezrobotnych robotników poczynił starania, aby w okresie wiosennym przy uruchomieniu robót publicznych lub też państwowych zakładów prze-

mysłowych na terenie województwa białostockiego przyjmowano w pierwszym rzędzie tych bezrobotnych, dla których praca zarobkowa jest jedynym źródłem utrzymania.

WIECZÓR „PURYMOWY”

I ODCZYT RELIGIJNY

Białostocka organizacja sjonistyczna urządziła w dniu 3 b. m. w lokalu „Linax Hacedek” przy ul. Różańskiej Nr. 3 zabawę pod nazwą „Wieczór

Purymowy”. W czasie tej zabawy Urynowski, Fajans i Kagan wygłosili odczyty na temat obchodzenia świąt przez żydów, znaczenia tych świąt, religii, zwyczajów i obyczajów, panujących wśród ludności żydowskiej.

Odczytu wysłuchało około 200 osób.

W obawie przed klęską powodzi

w województwie białostockim

Województwo Białostockie nie należy wprawdzie do terenów zagrożonych powodzią, dla uniknięcia jednak niespodzianek i szkód z tem zagadnieniem związanych, Pan Wojewoda wydał zarządzenie, nawypadek, gdyby nagle i znaczne podniesienie się temperatury doprowadziło do szybkiego stajania zasp śnieżnych i ruszenia się większych kier lodowych

na rzekach Województwa Białostockiego.

W tym celu tworzone są Powiatowe Komitety Przeciwpowodziowe, zaś w dniach najbliższych Pan Wojewoda zwoła konferencję z przedstawicielami wojska, samorządów, straży ogniowych i innych organizacji, celem stworzenia Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego.

Zadaniem Komitetu będzie przeciwdziałanie skutkom ewentualnej powodzi i śpieszenie z pomocą ludności tych miejscowości, którym powódź zagrażałaby w jakiegokolwiek mierze.

Kradzież u p. Piórki

W czasie nieobecności w mieszkaniu p. Piórki, Lipowa 41, skradziono bieliznę i garderobę wartości 100 zł.

Bezpłatne porady

w sprawach podatkowych dla rzemieślników

Izba Rzemieślnicza w Białymstoku, pragnąc przyjść miejscowym rzemieślnikom z wydatniejszą pomocą w sprawach podatkowych, będzie udzielała bezpłatnie, poczynając od dnia dzisiejszego porad i informacji zainteresowanym podatnikom, we wtorki, środy i czwartki (za wyjątkiem przypadają-

cych w te dni świąt) każdego tygodnia w godzinach od 11—12.

Panna Genia Ginsburg ul. Nowy-Świat znalazła wczoraj między wierszami powieści p. t. „Żona dwu mężów” upoważnienie do otrzymania premji za uważne czytanie i podjęła w administracji „Gazety Białostockiej” 10 złotych.

Czytajcie uważnie, a znajdziecie również i dziś.

MIOTŁA przyczyną pożaru

Wczoraj godz. 14m. 50 w piekarni Małki Jaworowskiej, przy ul. Słonimskiej 13-a zapaliły się drzwi i półki do układania chleba.

Ogień powstał od postawionej, nieugaszonej miotły, służącej do wymiatania pieców.

Pożar został stłumiony przez pracowników piekarni przed przybyciem zaalarmowanych oddziałów Straży Ogniowych.

Wyrodna matka z przerażającym okrucieństwem

dokonała zbrodni dzieciobójstwa

Mieszkanca wsi Góra, gminy Krypno pow. białostockiego, Czesława Wasilewska, panna, zwierzyła się matce swej Julji, że zaszła w ciążę.

W dniu 9 września 1930 r. Czesława poczęła się skarżyć na bóle przedporodowe, wobec czego matka zaprowadziła ją do mieszkania sąsiadki Kazimierzy Kościuk, celem udzielenia chorej pomocy.

Znalazszy się na podwórzu Czesława poczuła silne bóle i udała się do stodoły, dokąd wkrótce przybyły matka Julja i Kazimiera Kościuk. Tam też

Czesława urodziła dziecko.

Po odejściu matki i sąsiadki, Czesława owinęła pozostawione przy niej dziecko w szmaty, położyła je twarzą do ziemi, sama zaś udała się do swego mieszkania.

Gdy po kilku godzinach wróciła do stodoły i przekonała się, że dziecko już nie żyje, zabrała je ze sobą i schowała na strychu domu.

O zbrodni tej dowiedziała się policja, i wytoczyła sprawę wyrodnej matce.

W tych dniach Czesława Wasilewska została skazana

przez Sąd Okręgowy na 3 miesiące więzienia.

Zuchwały napad rabunkowy

Onegdaj kilku opryszków napadło przejeżdżającego szosą kupca Kuprjana Czeszela ze wsi Klepacze. Napastnicy zażądali pieniędzy, a ponieważ Kuprjan nic nie posiadał przy sobie pobili go i zbiegli w niewiadomym kierunku. Policja wszczęła natychmiast energiczne poszukiwania i sprawców napadu wykryła. Byli to: Piotr

i Jan Łyczowie, Dymitr Andrejko, oraz Michał Janusz mieszkańcy wsi Klepacze. Wszyscy czterej zostali osadzeni w areszcie.

Popierajcie P. B. K.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1.